ROK V. 15 LIPCA 1928. № 141.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 15 LIPCA 1928. № 141.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

Wstęp do dyskusji o ustroju państwa.

(Referat wygłoszony na posiedzeniu Komisji programowej M.O.W. przez red. Ignacego Oksza-Grabowskiego).

III.

(Dokończenie).

O powoływaniu osób.

Nie mówimy, co się zdarza, o rządach jakiegoś genjalnego i szczęśliwego człowieka, który potrafi osobistą dzielnością utrzymać ład, posługując się tylko instytucjami przejściowemi. Takie rządy koczownicze mają tylko ten skutek, że po zgonie tego meteora anarchja wybuchnie tem żywiej. Mówimy o stanie, gdy życiem politycznem rządzą ustawicznie instytucje.

Jeżeli te instytucje są źle założone w znaczeniu patologicznego stosunku władz, o czem mówiliśmy, najlepsi ludzie nic nie poradzą. Instytucje takie psują ludzi i idą koniecznie do przewrotu, który staje się wtedy lekarstwem, mogącem zresztą w wypadku nieszczęśliwym i zgon przyśpieszyć.

Jeżeli zaś te instytucje są założone jako tako normalnie, to mogą one być przypadkowo psute przez ludzi nieodpowiednich (niekompetent-

nych), przez powoływanie osób nietrafnie. Stąd waga samej procedury powoływania osób.

Zasadą powoływania może być tylko ich kompetencja.

Suweren poszukuje tylko osób i powołuje drogą nominacji.

Powołuje wirylistów, to jest ludzi wypróbowanych na stanowiskach.

Poszukuje wreszcie ludzi odpowiednich drogą wyborów przez ludność.

Jeżeli chodzi o system wyborów, zasadą tego systemu powinna być kompetencja wyborców co do zadań, jakie ciążą na wybrańcach.

Więc zozstrzyga się to zależnie od miejsca i czasu.

Ale w jaki sposób powoływać osoby do suwerenności? Nominować ich niema kto. Więc wybierać zwierzchnika przez podwładnych?

Jest to węzeł gordyjski ustroju państwowego.

Niezaprzeczone przymioty funkcjonalne suwerenności są: niezależność (woli) i ciągłość (działania). Pierwsza jest warunkiem jej istnienia wogóle, druga warunkiem jej kompetencji praktycznej. Połączenie niezależności i ciągłości stanowi o władzy doskonałej.

Wybór suwerena przez ludzi unicestwia zasadę jego niezależności. Zmiana osoby suwerena podrywa zasadę ciągłości (kompetencji).

Wobec takich trudności, węzeł gordyjski rozcina się zawsze faktem. Faktem narzucenia, przemocy, przemocy oręża, pieniądza lub tradycji. Innych uzasadnień suwerenność, jeżeli ma utrzymać cechę niezależności, mieć nie może.

I nigdy faktycznie nie miała i nie ma. Ludzie poddają się suwerenności albo przez strach (dyktatury — militaryzm), albo przez chciwość (parlamentaryzm), albo przez przywiązanie do tradycji (monarchja lub republika dynastyczna). Masy rozumem suwerenności nie pojmą prawdopodobnie nigdy. Jest to nić za wątła wobec grubych powrozów miotających ludźmi namiętności, a przywiązujących ludzi do teraźniejszości bezpośredniej.

Niekiedy, jak mała feerja, błąka się marzenie Platona: oddać suwerenność elicie intelektualnej. Gdyby był nawet odpowiedni sposób dobierania takiej elity, to jaka siła utrzymywałaby ją przy władzy: prosta przemoc fizyczna, pieniądz czy tradycja? Doświadczenie i to bez wyjątku uczy, że „inteligencja", jako płód kultury i wykwintu, idzie na łaskę najbezwzględniejszej z form przemocy, to jest pieniądza, najbezwzględniejszej, bo pieniądz uważa sam siebie za najmędrszy, a zarozumiałość jego jest poza wszelką perswazją.

Niema takiego stanu anarchji i bezprawia w jakimś kraju, gdzieby nie rządziła jakaś z form przemocy suwerennej, chociaż często osobowo nie dość jasno wyrażona. Bywają znów stany pseudo-suwerenności prawnej, gdzie instytucja suwerenna jest li tylko podstawieniem innej suwerenności politycznej (przemocy). Typowy przykład takiej pseudo-suwerenności prawnej są parlamenty demokratyczne, gdzie źródłem suwerenności jest wybór. To też ponad taką pseudo-suwerennością stoi przemoc pieniądza, w jego postaci płynnej, gotówkowej, aktywnej, jako suwerenność istotna.

Ludzkości tedy przypada w udziale albo ulegać przemocy militarnej, uprawianej przez plebiscyty, które w razie stanowczego rozkazu z gó-

ry, udają się zawsze, albo wykonywać pseudo-suwerenność przy pomocy głosowań więcej lub mniej powszechnych i wyborów na korzyść rzeczywistą władzy plutokracji gotówkowej, albo zgodzić się na solidarne i subordynowane działanie z suwerennością tradycyjną, której samowolę ogranicza tradycja, a ograniczenie tej samowoli, czyli wolność obywatelska jest tem większa, im tradycja potężniejsza. Inny los ustrojowy w materji suwerenności ani krajów, ani narodów nie czeka.

Co do drugiego przymiotu władzy suwerennej, jakim jest ciągłość i płynąca stąd ewentualnie kompetencja, jest on w ścisłym związku z rodzajem suwerenności (przemocy).

Przy suwerenności militarnej (motyw strachu) rokować trwałości nie można. Na bagnetach się nie siedzi, trafnie rzekł Bismarck.

Przy suwerenności plutokratycznej (motyw chciwości i zawiści) w jej postaci demokratycznej nieuniknione są głębokie przewroty i rewolucje socjalne o charakterze okrutnym, cechującym absolutną obojętność pieniądza.

Przy suwerenności opartej na prawach tradycyjnych, na wspólnem urobieniu psychik ludzkich, ciągłość władzy suwerennej jest możliwa.

O ustroju dla Polski.

Sprawa zadecydowania o ustroju odpowiednim dla Polski, jako państwa niezależnego, wymaga uwzględnienia dwóch rzeczy: przyrody terytorjalnej i psychiki mieszkańców.

Terytorjum.

W kierunku z Zachodu na Wschód i odwrotnie, terytorjum żadnych wyraźnych naturalnych linij odgraniczających nie ma, bo za takie nie można uważać rzek Odry z jednej strony, a Dźwiny i Dniepru z drugiej. W kierunku z Południa na Północ i odwrotnie, to terytorjum ma takie granice wyraźne, jak Bałtyk, Karpaty. Według tamtego kierunku kraj jest tranzytowy (przejściowy), według tego — ustalony.

Bolesław Chrobry, zakładając mocarstwo polskie, wskazał na te ramy: Karpaty, Odrę, Bałtyk, Dniepr, jako na niezbędne zasady trwałej samodzielności państwa. Stałe granice Karpat i Bałtyku byłyby w stanie utrzymać linje Odry i Dniepru — Dźwiny. Sama jedna oś Karpat bez Bałtyku zawieszała państwo w powietrzu. W końcu XVIII stulecia niepodobna było już państwa uratować. Zostało ono okrążone, oblężone i poddało się.

Jagiellonowie, posiadający jeszcze władzę dynastyczną, zdołali zaledwie doprowadzić do końca unję Polski z Litwą i wymarli. Królowie elekcyjni już bezładnie walczyli o Bałtyk. Wojny Zygmunta III i Władysława IV zakończyły się straszliwą inwazją szwedzką, która była początkiem ruiny państwa.

Nowocześnie odnowiono Polskę w tym samym stanie kalectwa terytorjalnego. Ciosy mogą być wymierzane z obu boków, a najcięższy z gó-

ry, z północy, w głowę. Postawa Litwy Waldemarasa na to wskazuje wyraźnie, nawet dla niemyślących.

Słaby ustrój państwowy tym wielkim trudnościom nie podoła, conajwyżej zmarnuje sporadyczne wysiłki lub wybuchy patrjotyzmu, tak jak marnowała się bez politycznego rezultatu krew polska w powstaniach.

Położenie wymaga maximum siły ustroju państwowego, zdolnego zapewnić trafną ciągłość polityki zagranicznej i rzeczywisty spokój wewnętrzny i skupienie. To, co wystarczyłoby w położeniu państwa dobrze położonego, u nas o wiele wystarczyć nie może.

Trzeba wielkiej energji i kierunku z góry.

Stan ludności.

Na tem terytorjum mieszka ludność polska ($^2/_3$), kresowo-ruska (ok. $^2/_9$) i żydowska ($^1/_9$). Zdecydowana większość niewątpliwego elementu polskiego, ponadto jego dziejowa tradycyjna rola twórczo-państwowa, co jest rzeczą jeszcze ważniejszą, niżeli sama przewaga liczebna, stanowi rację wykonywania przez ten element funkcji suwerennej. Szwajcarję stworzyli Szwajcarzy, Stany Zjednoczone — Yankesi, Polskę — dawni Polacy. Jeżeli Kongres Wersalski ustanowił Polskę w jej granicach dzisiejszych (bynajmniej nie logicznych politycznie) uczynił to nie z powodu śródwojennych usług Polaków, takich czy innych, które były w rzeczywistości niewielkie (z wyjątkiem niedania Niemcom rekruta z Królestwa), ale tylko dzięki temu, że na mapie historycznej Europy była duża, jednolita, narodowa Polska, mocarstwo, co jest faktem nie do zapomnienia i dowodem zdolności politycznej Polaków. Sama zasada etnologiczna byłaby skłoniła mocodawców z 1919 r. do innych kombinacyj.

Jeżeli suwerenność polska w interesie swoim, to jest państwa, musi stosować do różnych mas terytorjalnych politykę ściśle prawno-publicznej sprawiedliwości, to z punktu odrzucić ma takie podszepty anarchiczne, jakie mieścić się mogą w pojęciu polityka „narodowościowa". Znaczyłoby to bowiem zrzeczenie się porządku na rzecz stałej anarchji, podsyconej przez bezkresne apetyty różnych mas o charakterze zwierzęcym. I w razie niemożności zżycia się, lepiej jest odciąć członek nieorganiczny, niżeli narażać całość na gnicie.

Co czują i co myślą te masy w stosunku do Państwa Polskiego? Ogólny charakter mas wszędzie jest wymagać od państwa panem et circenses. Chleba, to znaczy dobrych warunków produkcji, a zdrowych spożycia. Co do rozrywek, to są one tem „tańsze", im są bardziej duchowe. Znaczenie uprawy (kultury — oświaty) jest nietylko ekonomiczne, ale i rozrywkowe. Stan zadowolenia narodu poznaje się najlepiej po charakterze i układzie jego rozrywek.

Mówiąc w szczególności duże masy słowiańsko-polskie i małe słowiańsko-ruskie, zamieszkałe w Polsce, są z natury bierne, słabo uduchowione; z dużą chęcią życia, ale do trwalszych przywiązań mało zdolne. „Nieprodukcyjne", wyraził się Sienkiewicz, co, jak się zdaje, należałoby

rozumieć z dodatkiem „z własnej woli“, bo jako narzędzia w ręku obcych — dość sprawne. Materjał do rządzenia łatwy pcd tym warunkiem, że nie będzie się go zapytywało: „czego chce?“, bo odpowie niedorzecznością lub niemożliwością. Natomiast suwerenność powinna badać starannie, czego te masy nie chcą instynktem, bo instynkt ten jest dobry (żywotny). Rola suwerenności powinna tu być pedagogiczna, a celem tej pedagogji — wdrożenie poczucia i przyzwyczajenia do ładu przy wszelkich aktach życia.

W poczuciu i w chęci głębokiej tych mas jest wołanie: uwolnijcie nas od ciężaru myślenia i działania politycznego, a pozwólcie żyć znośnie i przyjemnie. Jeżeli więc wytłumaczyć tym masom, upewnić je, że zarówno położenie terytorjalne państwa, jak sama potrzeba solidarności wewnętrznej są to rzeczy niezbędne, aby się Polska mogła utrzymać w bycie niezależnym, a zatem i pomyślnym dla „chleba i rozrywek“ polskich, że położenie państwa jest wogóle niepewne i groźne w stanie rzeczy obecnym, to masy powitają z radością stabilizację suwerenności nie w formie symbolicznej „zwierzchnictwa ludu“, ale w postaci realnej instytucji osobowej. Natomiast trudno o rzecz szkodliwszą, niż głoszenie ogółowi i wmawianie weń, że to słabe państwo bez ustabilizowania suwerenności idzie ku rozwojowi.

Optymizm taki jest szkodliwy z dwóch powodów.

Przedewszystkiem jest to nieprawda, bo biorąc już tylko gospodarczo, każdy miesiąc urywa coś z niezależności pracy i posiadania polskiego. Powtóre dlatego, że, gdyby nawet taka pomyślność była prawdą, to i wtedy ze względu na nielubiącą stałych wysiłków naturę polską, nie należałoby ułatwiać jej rozgrzeszania samej siebie przez miłe i wygodne umycie rąk od wysiłku.

UWAGA. Jak dalece sprawa zmiany ustroju jest źle stawiana przez naszych parlamentarzystów, dowodzą projekty o „wzmocnieniu władzy wykonawczej prezydenta“.

Więc ci panowie nie rozumieją potrzeby zsolidaryzowania trzech władz współrzędnych przez władzę suwerenną, ale po dawnemu i anarchicznie przeciwstawiają władze jedna drugiej. Motorem ich jest nie chęć zespolenia w całości, ale obawa, aby władza ustawodawcza nie dławiła administracyjnej lub odwrotnie.

Jest to zupełny zastój myśli u tych, którzy myślą rzeczywiście, że na tem polegać może reforma.

Lapidaria.

Jenerał Cambronne pod Waterloo powiedział słowo piękne, choć niełądnie brzmiące.

Marsz. Piłsudski w wyjaśnieniu przeznaczonem do wiadomości publicznej, nazwał Sejm zbiorowiskiem ladacznic.

To nie jest drobna rzecz.

Tajemnicą publiczną i rzeczą wysoce demoralizującą, o ile pozostaje tajemnicą dla ogółu, jest gnicie ustroju parlamentarno-demokratycznego. Przełamanie tej tajemnicy wobec forum publicum jest zasługą i niebylejaką.

W świeżej pamięci ogółu są niedawne wybory, szkoła demoralizacji i wogóle wybory z licytacją demagogiczną partyj.

Z tych wyborów chociażby osoba posła wyszła w stanie rajskiej niewinności, osoba wkracza do zbiorowiska ladaczników i ex positione staje się ladacznikiem.

Przerwanie publicznej oficjalnej ignorancji pod tym względem bez dalszych skutków byłoby już stanem grzechu, gwałtem przeciwko świadomości.

Cóż my, monarchiści ze zrozumienia, z przekonania i z przewidzenia, mieliśmy od siebie powiedzieć? Przytoczymy H. Taine'a:

„Tu i tam w chaosie ras skrzyżowanych i społeczeństw znalazł się człowiek, który dzięki swemu urokowi zebrał przy sobie kupę wiernych, wypędził cudzoziemców, poskromił bandytów, podniósł rolnictwo, z a ł o ż y ł o j c z y z n ę i oddał swoim potomkom funkcję dziedzicznego rozdawcy sprawiedliwości i urodzonego generała. Przez tę delegację ustaloną wielka funkcja publiczna wyjęta jest z zakresu współzawodnictwa, ustalona w jednej rodzinie, ześrodkowana w ręku pewnych; odtąd naród posiada centrum żywe i każde prawo znajduje widomego obrońcę. Jeżeli książę poprzestaje na swoich atrybucjach, jeżeli ustrzegł się pochyłości samowoli, jeżeli nie zastygł w egoizmie, daje on krajowi jeden z najlepszych rządów w świecie, nietylko najstalszy, nietylko najciąglejszy i najodpowiedniejszy do utrzymania w kupie 20 lub 30 miljonów ludzi, ale i najpiękniejszy, bo poświęcenie uszlachetnia tu rozkaz i posłuszeństwo. Oto są wartościowe tytuły pieniądza dziedzicznego. Widzimy, że jest on, tak jak instynkt, ślepą formą rozumu. Niesłusznie rozum oburzyłby się na to, że przesąd ma przewodzić rzeczom ludzkim, bo przecież rozum, aby je prowadzić, sam musi stać się przesądem".

Ten „regime moderne" (mówi Taine) posiada charakter podwójny: „z jednej strony prowadzi do o s t a t e c z n e g o z n i s z c z e n i a r z ą d u, z drugiej do n i e o g r a n i c z o n e j d y k t a t u r y P a ń s t w a". To razem prowadzi do straszliwej katastrofy.

A jeżeli mówić o racjonalizacji ustroju politycznego (Taine mówi) i o wyborach powszechnych, to „10 miljonów ignorantów nie stworzą wiedzy; naród głosujący może wypowiedzieć się o formie rządu, jaka mu się podoba, ale nie o tem, jaka jest mu potrzebna".

Poszczególnie, co do Polski, prowadzenie w tem państwie polityki wewnętrznej jest łatwe ze względu na bierność ludności i jej małe unieuduchowienie pomimo wielkich krzyków.

Natomiast prowadzenie w Polsce polityki zagranicznej jest bardzo trudne ze względu na położenie terytorjalne, na charakter sąsiedztwa i na łatwość agitacji zagranicznej wśród ludności biernej (różne rodzaje demagogji).

Prowadzić politykę zagraniczną w Polsce planowo, z ciągłością i skutecznie może tylko władza kompetentna ustabilizowana, to jest dynastja, czyli, jak mówi Taine, „przesąd dziedziczny dobroczynny".

H. Taine'a trudno pomówić o „niepostępowość". *P. P.*

Arystydes Briand.

Obecny minister spraw zagranicznych Francji Aristide Briand jest niewątpliwie jedną z ciekawszych postaci współczesnej epoki, jest on, mówiąc słowami Leona Daudeta*), „typem reprezentacyjnym" trzeciej republiki. Wystarczy powiedzieć, że człowiek ten brał dotychczas udział w 17 rządach, będąc 10 razy ich szefem.

W ciągu swej karjery politycznej zasłynął Aristide Briand jako mówca, który gorącą swą wymową umie porwać słuchaczy. Briand należy zato do tych nielicznych polityków, którzy oprócz szeregu artykułów za czasów młodości nic w swojem życiu nie napisali. Dlatego też cały jego światopogląd poznajemy z jego licznych przemówień, z których niejedno zdobyło sobie wprost wszechświatową sławę. Ostatnio ukazał się zbiór ważniejszych mów politycznych Briand'a, wydany w języku niemieckim p. t. „Francja i Niemcy", do którego przedmowę napisał minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej dr. Gustaw Stresemann. Zbiór przemówień Briand'a, o którym tu mowa, pozwala nam scharakteryzować ważniejsze cechy jego działalności politycznej, ewolucję, jaką ten polityk w swojem życiu przeszedł, oraz jego zapatrywanie na współczesne zagadnienia międzynarodowe.

Briand rozpoczął swoją karjerę polityczną w przedostatniem dziesięcioleciu XIX wieku, występując wówczas jako skrajny rewolucjonista. Artykuły jego, które w owym czasie pisał oraz przemówienia tchną nienawiścią do kapitalizmu i poświęcone są w znacznej swej części uciskowi klasy robotniczej przez kapitalistów. Już wówczas występuje u Briand'a cecha charakterystyczna jego światopoglądu, która trwa po dziś dzień, mianowicie — pacyfizm. Briand występuje ostro przeciwko militaryzmowi, wzywając jednocześnie klasę robotniczą, by przez swoją zdecydowaną postawę i międzynarodowe współdziałanie uniemożliwiła wszelką wojnę.

---

*) Leon Daudet — Moloch et Minerve str. 11 i następne.

W 1899 r. obejmuje Briand stanowisko sekretarza generalnego Partji Socjalistycznej. Na Kongresie socjalistycznym, który się odbył w Paryżu dnia 6 października 1899 r., walczy on o strejk generalny. Mowa jego wówczas wygłoszona za strejkiem zyskała duży rozgłos i bywa po dziś dzień cytowana przez jego przeciwników politycznych. Partja socjalistyczna w owym czasie była naogół przeciwna strejkowi generalnemu, przedkładając mu spokojniejszą walkę na terenie parlamentarnym. Briand zaś wystąpił jako obrońca i propagator strejku, twierdząc, że tylko tą drogą klasa robotnicza zdoła sobie wywalczyć należne jej stanowisko.

Do parlamentu francuskiego wchodzi Briand po raz pierwszy w 1902 r. W parę lat po jego obiorze nadarzyła się okazja, która dotychczasowego agitatora zamieniła w męża stanu. Tą okazją było przeprowadzenie rozdziału Kościoła od Państwa. Walkę z Kościołem rozpoczęła Republika Francuska na dobre w 1902 r. z chwilą dojścia do władzy gabinetu Combes'a, który z całą energją zaczął wprowadzać w życie ustawę z 1901 r. o szkołach wyznaniowych, a w 1904 r. przeprowadził ustawę, zakazującą kongregacjom duchownym udzielania nauki. Reformy te oczywiście nie przeszły bez oporu*). To też ani Combes, ani jego następca Rouvier nie mieli odwagi ostatecznego przeprowadzenia rozdziału. „Zaszczytna" ta rola przypada w udziale Briand'owi. Pod naciskiem lewej części parlamentu rząd Rouvier'a musiał się zgodzić na oddanie sprawy tej specjalnej komisji parlamentarnej, żywiąc pocichu nadzieję, że obrady jej się przewleką i że odpowiedni projekt ustawy nie wpłynie na porządek dzienny przed końcem kadencji parlamentarnej. Nadzieje te zawiodły jednak w zupełności. W komisji znalazł się Briand, który dołożył wszelkich starań, by prace jej przyśpierzyć. To też już w marcu projekt ustawy był gotów i Briand wystąpił jako jego referent.

Podczas dyskusji nad projektem tej ustawy wystąpił on z płomienną mową, która zawiera następujący charakterystyczny ustęp:

> „Zdaniem mojem, państwo ma prawo, a nawet, sądzę, obowiązek ustanowienia dla siebie swobody działania w sprawach wyznaniowych. Jeżeli rozpatruję skutki tego faktu, to stwierdzić muszę, że zawiera on również duży interes moralny dla Kościoła.
>
> Ale (zwracając się do prawicy) musimy się zrozumieć. Kościół, o którym obecnie mówię, to nie jest wasz Kościół, w rozwoju którego panowie współdziałaliście i którego dalszego istnienia panowie sobie życzycie, ten Kościół wojujący, który bierze udział w dążeniach waszej partji, który jest na usługach waszych politycznych zamierzeń".

Briand dowodzi, że rozdział Kościoła od Państwa nie zaszkodzi Kościołowi jako takiemu, a raczej podniesie jego autorytet moralny, ale zato położy koniec wpływom politycznym Kościoła, który, zdaniem jego, przez cały czas trwania trzeciej republiki prowadził z nią walkę.

Briand wypowiedział się jednocześnie przeciwko jakiemukolwiek porozumieniu ze Stolicą Apostolską.

---

*) Bainville—Histoire de France str. 539.

„Konkordat już nie istnieje. Byłoby naiwnem podjąć rokowania ze Stolicą Apostolską, by nowy konkordat zawrzeć; jest rzeczą niemożliwą dojść w tej sprawie do porozumienia. Trudności pochodzą z rozbieżności światopoglądów, które nie dadzą się ze sobą pogodzić".

Briand nie ograniczył się jednak do przeprowadzenia tej haniebnej ustawy w parlamencie, jako minister wyznań podjął się on również jej wykonania. Obejmując stanowisko premjera w 1909 r., kładzie Briand wobec parlamentu jeszcze raz nacisk na znaczenie tej reformy*).

„Rząd nie zaniedba przedstawienia Panom odpowiednich środków, by ochronić reformę, rozdział Kościoła od Państwa".

A w mowie wygłoszonej w Perigneux dnia 11 października tegoż roku stwierdza Briand wyraźnie, „że kwestja religijna była w pierwszym rzędzie przyczyną wszelkich walk wewnętrznych".

Ciekawe są również ustępy przemówień Brianda, poświęcone reformom społecznym. Widać z nich wyraźnie, że dawny rewolucjonista ustąpił miejsca spokojnemu mężowi stanu, który powoli i kolejno chce przeprowadzać poszczególne reformy.

„Chciałbym zauważyć, że ślepa pogoń za reformami i wzajemne prześciganie się jest wadą naszych demokratów". Temi słowy określa Briand ówczesne zapędy reformatorskie. Stanowiły one, zdaniem jego, „pewnego rodzaju pościg za postępem, który nie pozwala tym, których ogarnął, zdać sobie sprawy z rzeczy już osiągniętych**)

Jakże daleko odbiegł ówczesny premjer w swoich poglądach społecznych od rewolucjonisty z przed lat kilku, głoszącego ideę strejku generalnego.

O ile w okresie przedwojennym Briand zajmuje się przedewszystkiem sprawami polityki wewnętrznej, o tyle po wojnie poświęca się on przedewszystkiem sprawom polityki międzynarodowej.

Gdy w 1921 r. objął stanowisko premjera i ministra spraw zagranicznych, w polityce zagranicznej Francji dominowały dwa zagadnienia: zabezpieczenie granicy reńskiej i uzyskanie od Niemiec odszkodowań. Oba te zagadnienia porusza Briand w swojej mowie wygłoszonej w parlamencie dnia 21 stycznia. Zabezpieczenie granic widzi on w ścisłem współdziałaniu z państwami sprzymierzonemi.

„W jakikolwiekbyście sposób, Panowie, chcieli służyć interesom Francji, z jednego faktu musicie sobie zdać jasno sprawę, że nie możemy nic skutecznie przedsięwziąć bez uprzedniego porozumienia się ze sprzymierzonymi. Niema nic niebezpieczniejszego jak działanie na własną rękę".

Możność załatwienia sprawy odszkodowań widzi Briand tylko przy uwzględnieniu zdolności płatniczej Niemiec.

„Rząd ma przed sobą tylko dwie drogi do wyboru: albo zabezpieczenie praw Francji przy uwzględnieniu zdolności płatniczej Niemiec, biorąc pod uwagę możliwości przyszłe, albo zastosowanie siły

*) Mowa wygłoszona d. 27 lipca 1909 r.
**) Cytowane ustępy wyjęte są z mowy, wygłoszonej w Perigneux.

przy niewyjaśnionej sytuacji i bez żadnego widoku na rezultaty; w tym wypadku mamy znowu wojnę“.

Briand jest więc od samego początku zwolennikiem porozumienia z Niemcami, będąc jednocześnie przeciwnikiem zdecydowanym użycia siły. Nic więc dziwnego, że był on przeciwny okupacji Ruhry, dokonanej za rządów Poincaré'go, i daje temu wyraz w mowie, wygłoszonej w parlamencie dnia 22 sierpnia 1922 r. Okupacja Ruhry położyła bowiem, zdaniem jego, kres pracom komisji kontrolującej rozbrojenie Niemiec.

„Nie może być pod tym względem żadnych wątpliwości: Komisja kontrolująca przeprowadziła rozbrojenie Niemiec...

Jednakowoż komisja przerwała swoje prace. Było to naturalnem następstwem okupacji Ruhry“.

Okupacja ta nie podoba się Briandowi również z tego względu, że została ona dokonana bez porozumienia ze sprzymierzonymi, „a jeśli Niemcy stawią opór, wszelkie rozwiązanie będzie możliwe tylko w porozumieniu ze sprzymierzonymi i przez wspólne działanie“.

Po upadku rządu Poincaré'go Francja powraca do polityki Briand'a, godząc się na porozumienie z Niemcami. Koronacją tej polityki jest pakt Lokarneński. Briand był jego współtwórcą i uzasadnia jego znaczenie wobec parlamentu francuskiego:

„Traktat Lokarneński ma przedewszystkiem to znaczenie dla tego kraju, który opłakuje tylu zabitych, który liczy tylu młodych ludzi pokaleczonych, że pozwala matkom spoglądać na swych synów w tej nadziei, że nie będą oni kiedyś rozerwani na placu boju*)“.

Dla Briand'a jest więc pakt Lokarneński poważnym krokiem naprzód w kierunku pacyfikacji świata. Twierdzi on, że:

„Wszystkie Narody powinny do tego dążyć, by wzajemnie się do siebie zbliżyć. Trzeba próbować zorganizować nową Europę, którąby nie była podzielona na wrogie obozy, którąby nie była wciąż niespokojną**)“.

Briand wierzy przytem w pacyfistyczne dążenia części społeczeństwa niemieckiego, a przedewszystkiem w pacyfizm p. Stresemanna:

„Ogromne znaczenie posiada ten fakt, że Niemcy wystąpiły z propozycją paktu bezpieczeństwa, że zgodziły się dobrowolnie na ustalenie pokoju na podstawie istniejących traktatów***)“.

Briand stara się przekonać parlament, że pakt Lokarneński ma dla Francji ogromne znaczenie również ze względu na jej bezpieczeństwo. Traktat Wersalski nie ustanowił bowiem żadnej międzynarodowej gwarancji dla granicy reńskiej. Lukę tę zapełnia pakt Lokarneński:

„A co się tyczy naszej granicy, jakżeż ona jest w tej chwili chroniona? Przez ustanowienie gwarancji międzynarodowej! Ren stał

---

*) Wyjęte z mowy wygłoszonej w Izbie Deputowanych d. 21 lutego 1926 r.
**) Wyjęte z tej samej mowy.
***) Wyjęte z mowy wygłoszonej w Senacie dn. 4 czerwca 1926 r.

się granicą międzynarodową! Na tem polega właściwy sens gwarancji*)".

Uwaga nie pozbawiona pewnej słuszności. Natomiast wywody w sprawie bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji zamglone są frazesami:

„A co zyskała Polska i Czechosłowacja? Otrzymały one coś bardzo ważkiego:

Nie były one chronione przez ustanowienie strefy demilitaryzowanej, w każdej chwili mogły więc być zaskoczone. Obecnie Francja wyraziła Niemcom swą zgodę z zastrzeżeniem: pod warunkiem, że będziecie szanować wszystkie granice i nie dopuścicie się gwałtu w stosunku do kogokolwiek**)".

Briand był zwolennikiem dopuszczenia Niemiec do Rady Ligi Narodów, by wciągnąć je w orbitę pokojowej współpracy międzynarodowej:

„Czyż to się udziela Niemcom jakiegoś przywileju, zapraszając je do Rady? Tak wielkie państwo, jak Niemcy musi należeć do Rady, jeśli współpraca jego w Lidze Narodów ma być skuteczna***)".

To też pełna radości i triumfu jest mowa Brianda, wygłoszona na Zgromadzeniu Ligi Narodów dnia 10 września 1926 r. z okazji przyjęcia Niemiec do Ligi:

"Co za nadzieja dla Narodów! Pokój—słowo to oznacza dla Niemiec i Francji: skończone są bolesne i krwawe walki, któremi zapełnione są wszystkie kartki historji".

Dążenie do zbliżenia między Francją a Niemcami jest niewątpliwie osią powojennej polityki Brianda, którą prowadził on już od 1921 r., a która obecnie stała się polityką całej Francji. Tak, jak przed wojną największem dziełem Briand'a było przeprowadzenie rozdziału Kościoła od Państwa, tak po wojnie zawdzięcza mu Francja przedewszystkiem zbliżenie do Niemiec. Przyszłość pokaże, jakie będą tego owoce.

J. Moszyński

Sytuacja gospodarcza w Niemczech.

O ile ogólna sytuacja gospodarcza Niemiec jest dobra, a nawet widać stały wzrost zamówień zagranicznych, to jednak na rynku wewnętrznym dają się zauważać od pewnego czasu niepokojące objawy wahań cen i produkcji.

Sytuacja w przemyśle nie jest jednolita. I tak, naprzykład w dziale tekstylnym i skórzanym obserwujemy spadek produkcji i redukcję robotników, natomiast dział konfekcji i budowlany prosperuje coraz lepiej.

*) Wyjęte z mowy wygłoszonej w Izbie Deputowanych.
**) Wyjęte z mowy wygłoszonej w Senacie.
***) Wyjęte z mowy wygłoszonej w Izbie Deputowanych.

W najważniejszym dziale przemysłu, przemyśle ciężkim, widzimy spadek produkcji, która jeszcze w lutym osiągała cyfry rekordowe. Tymczasem już w kwietniu spadek produkcji surowca w stosunku do marca wynosi 79%. Zmniejszenie się zamówień rynku wewnętrznego w przemyśle maszynowym równoważy się chwilowo wzmożonym eksportem.

Podobne wahania widzimy i w handlu. Przedewszystkiem spadek przywozu. W 1927 roku wynosił on średnio 1229,9 milj. marek miesięcznie. W pewnych miesiącach 1928 roku spadł on do 1178,6 m. m., by podnieść się znowu w kwietniu. Eksport, wynoszący w 1927 średnio 851,6 milj. marek, podniósł się w 1928, osiągając rekord w marcu 1022,1 m. m. Bilans handlowy trzech ostatnich lat przedstawia się następująco: 1925—2,81 miljardów nadwyżki przywozu; 1926 — 23 miljonów nadwyżki wywozu; 1927—3,35 nadwyżki przywozu.

Słabą stroną gospodarki niemieckiej jest jeszcze ciągle brak kapitałów i zależność do finansowych rynków zagranicznych. Zauważyć atoli należy, że w ostatnich czasach Niemcy coraz rzadziej zwracają się o pomoc kredytową zagranicy, a finansowy rynek wewnętrzny stale krzepnie.

S. W.

KARTKA z HISTORJI.

LEON GAMBERLÉ (Gambetta).

Rozgłośny pan polityczny. Twórca głośnej Republique Française (Rotszyld Frères). Osławiony jako patrjota-Francuz, przykład potomkom Charlemagne'a.

Legitymacja:

„Żyd wirtemberski A. Gamberlé za Napoleona I, podczas blokady kontynentalnej zakoczował w Genui, założył tam sklepik kontrabandowy z kawą, ożenił się z żydówką włoską z rodziny wieszanych za kryminalizm i zwłoszczył nazwisko na „Gambetta". Syn jego przeszedł do Francji, do Cahors, jako zamożny kupiec, i zrodził tam wielkiego Leona, niemającego w sobie nic a nic francuskiego".

Tak pisze E. Drummont.

Ten potomek wisielca (pisze J. Drault w „Cahiers d'Ordre" № 7 1927) został sekretarzem założyciela „Alliance Israelite" Cremieux'a, odbył podróż do Konstantynopola, nawiązał stosunki z żydami austrjackimi, został deputowanym francuskim, obalił w dn. 4 września 1870 r. cesarstwo francuskie z pomocą pieniędzy i poparcia żydowskiego, stał się czemś w rodzaju trybuna, komiwojażera rozpraw, zastąpił dr.' de Morny w presesurze Izby, spał w jego łóżku, kąpał się w srebrnej wannie, miał za kucharza słynnego Trompett'a, był w Belleville wygwizdany przez robotników, służył celem pocisków Henryka Rochefort'on, byłego kolegi swego w rządzie Obrony Narodowej, dostarczył modelu W. Sardou do sztuki

„Rabagas“, wreszcie umarł od strzału rewolwerowego kochanki swojej Leonji Leon w warunkach tajemniczych, utrzymując blizkie stosunki z słynną Paivą, notorycznym szpiegiem Bismarcka.

Prawdziwą karjerę otworzył Gambecie dzień 4 września po Sedanie. Byli Francuzi, którzy tego dnia krzyczeli entuzjastycznie: „Armje cesarskie są pobite“. Te armje, były to armje francuskie.

Obwołano republikę. Przyczyniło się do tego kilkunastu patrjotów gorących, dobrej woli, pisarzów, dziennikarzy. Władza zaś w rzeczywistości przeszła do żydów i spekulantów, do adwokatów masonizujących jak Grevy, Ferry, Favre, do bandy polityków zawodowych, dla których nowy rząd powstały z banku był znakomitem podłożem do afery.

To łotry (pisze Drault) literalnie sprzedali Alzację i Lotaryngję Prusom, wzamian za uznanie oficjalne swojej Republiki przez nowe Cesarstwo niemieckie.

Dziennik „Figaro“ wydrukował następującą wiadomość z dn. 14 sierpnia 1870 r., której dotychczas nikt nie zaprzeczył.

W tym dniu cesarz Wilhelm i ks. Bismarck przebywali w Rheims i pomiędzy kanclerzem niemieckiem a merem miasta Werlé odbyła się rozmowa:

Bismark. — Król i ja, mamy nadzieję podpisać pokój w Rheims, ale zmuszają mnie do prowadzenia wojny.

Werlé. — Przecież Francja nie ma żadnego interesu prowadzenia dalej wojny i jeżeli nie godzi się na pokój, to znaczy, że warunki są nie do przyjęcia.

Bismarck. — Oto warunki. Żądamy 2 miljardy, Strasburg z pasem ziemi szerokim 4 — 5 mil do Wiessemburga. Żądamy zwołania Izb, gdyż tylko z Izbami możemy traktować i ten ostatni warunek sprawia najwięcej trudności.

W artykule „Figaro“ nie dopowiedziano wszystkiego. Gdy Napoleon był w niewoli, car Aleksander II rozpoczął rozmowę z Prusami. Zgodził się on na 2 miljardy, ale co do Strasburga powiedział: „nigdy ani łokcia terytorjum“.

Nie było w interesie przywódców przewrotu zwoływać Izbę, którąby ustanowiła rząd prawidłowy, umiarkowany. Pomięszali karty, przerwali negocjacje pokojowe, wysłali Gambettę do Tours, aby ogłosił wojnę do ostatka i posłali na rzeź rekrutów bez broni i butów. Banda zarobiła wiele na dostawach wojskowych.

Gdy wreszcie Francja wycieńczona upustem krwi, zmuszona była prosić o pokój, Bismarck dał do zrozumienia, że tym razem pokój będzie znacznie droższy, niżeli proponowany we wrześniu. Powiedział on do pełnomocnika francuskiego I. Favre'a ze swojem mistrzostwem w szantażu:

„Mogę mówić z cesarzem, który w moich oczach reprezentuje Francję, podczas gdy wy jesteście tylko buntownikami i nie macie mandatu“.

Więc „republika“ już się nie targowała ani o 5 miljardów, ani o odstąpienie całych dwóch prowincyj. Bismarck póżniej żałował, że wziął zamało. Byłby był dostał i Szampanję. Dla żydów było to wszystko jedno, oni na tem nie tracili nic.

Gamberlé został człowiekiem sławnym, wzorem gorejącego patrjotyzmu, zbawcą Francji. Postawiono mu wielki pomnik z gestem oratora.

Kim był rzeczywiście ten sprytny żydek, wiedział to najlepiej Bismarck i kochanek Paivy, agent niemiecki w Paryżu, Henekal von Donnermark. Kanclerz niemiecki użył go skutecznie do pomocy, gdy sam w Niemczech prowadził tak zwane Kulturkampf, to jest walkę z katolicyzmem. Gamberlé zasłynął wtedy powiedzeniem w charakterze programu i hasła: „clericalisme — voilà l'ennemi".

J. B.

STYL i SMAK.

8)

„Ślepi stają się wodzami" (l'error dei ciechi che si fanno duci) pisał Dante. I dokąd ślepi wodzowie prowadzić mogą armje?

W dziedzinie słowa estetycznego krytyk będzie ślepy, jeżeli przy stawianiu sobie wytycznych dla swoich kryterjów nie przemyślał dobrze, choć w szkielecie, powiązań psychologji racjonalnej. Zmysł, pociąg, uczucie, rozum, wola, uczynek — cały mechanizm aparatu duszy, który od wieków jest niezmienny. Może się zupełnie obejść bez tej znajomości teoretycznej autor, zajęty nawskroś dynamiką swojego przypadku i rozporządzający wrażeniem bezpośredniem i surowem. Liczne są przykłady dobrych pisarzów i poetów — prostaków bez wyższego wyszkolenia. Ale krytyk powinien koniecznie przestudjować zasady psychologji racjonalnej, bo inaczej nie będzie umiał umotywować swoich sądów. Nigdzie lepiej nie poinformuje się pod tym względem, niż u św. Tomasza z Akwinu w jego „Passiones" (uczucia). Oddalają się przed nim widnokręgi, których istnienia przedtem ani podejrzewał, a jeżeli posiada smak, dobry instynkt wyboru, motywy dlaczego te rzeczy w utworze wydają mu się dobre i mocne, tamte znów złe i słabe przedstawią mu się wyraziście.

Cała zawartość estetycznej prozy i poczęć to są przecież uczucia, myśli, wyobrażenia i uczynki. Nic innego. Jeżeli są ogromne różnice tych przejawów w osobach, pozostaje wszakże niezmienny dla natury ludzkiej charakter aparatu duszy i niezmienny sposób powiązania wzajemnego tych przejawów, niezależnie od ilościowych i jakościowych stosunków poszczególnych. Każde dzieło jest fragmentem z psychologji i jakżeż tu sądzić o niem bez posiadania miary generalnej, bez ujęcia całości natury ludzkiej w jej jedność? Dojrzała być musi znajomość ludzi u krytyka i teoretyczna i praktyczna, aby mógł sądzić dzieła, z których każde, bez względu na to, czy nieudane czy udane, jest jednakże zawsze ostateczne, to jest w swojem znaczeniu — dojrzałe.

Weźmy naprzykład jedno z tych zagadnień kapitalnych, jakie nastręczają się w każdem lepszem dziele? W jaki sposób autor dzieła rozwiązuje resp. ujawnia swój pogląd (myślał o tem, czy nie myślał, zawsze ujawnia) na węzeł uczucia, rozumu i woli? Jak rozumie charakter tych

bodźców i motorów, ich wzajemną zależność ruchową? Rozpędowe koła żądz, hamulce, rady rozumu, kierat woli?

Nie jest rzeczą autora reflektować kim ma być lub kim chciałby być w dziele. Będzie tym, kim jest. Aischylos — Aischylosem, Petrarka — Petrarką, Calderon — Calderonem, Molière — Molierem, Szekspir — Szekspirem, Chateaubriand — Chateaubriandem, Zola — Zolą, a naśladowca pozostanie sobą w naśladownictwie. Jednych porywa hegemonja uczucia, innych hegemonja rozumu, innych hegemonja woli, a dla innych to wszystko razem jest pod hegemonją Fatum lub Opatrzności. Jedni patrzą na człowieka anhellicznie, inni jako na zwierzę mistyczne, inni jako na zwierzę poprostu bez żadnej przepaści swoistej od małpy. Te dyrektywy nadają dziełom ich styl.

Krytyk jest w labiryncie i trudno obejść mu się bez nici Minerwy; chociażby miała być cienka jak pajęczyna, niechaj będzie, bo albo ma wyjść z labiryntu, albo rzucić pióro i zająć się czemś innem. Jedyne kryterjum, jakie mu dostępne jest empiryczne. Przejrzeć nekrologi dzieł. Zobaczyć, które dla potomności umarły, a które żyją — bez względu na stawiane autorom pomniki lub wieńce. To, co nie umarło, z pewnością zawiera materjał do kryterjów.

Naprzykład ta wielka i polemiczna sprawa romantyzmu, zakończona mauzoleami autorów i trupami dzieł bojowych, których dzisiejsi już czytać nie chcą (mówimy o inteligencji myślącej). Nie znaczy to, aby te dzieła były bez wartości; miały wartości i niekiedy duże, ale zasypały je inne ich nie — wartości, balast. Rzeczy nieśmiertelne są bez balastów.

Właśnie o te nie-wartości wrzał bój, zapewne ku zdziwieniu Muz. Mówiąc nawiasem, w całej mitologji greckiej niema wiadomości, aby się Muzy swarzyły; biły się parasolkami boginie, to tak np. Afrodyta z Herą. Chodziło tu ni mniej ni więcej, jak o „serce“ w literaturze, o absolutyzm uczucia.

„Mon coeur“ „mon coeur“, zawodził Chateaubriand, siadał na ruinach i upajał się ich rozkoszą, miłością do starej Francji przedrewolucyjnej. Gdy przyszła restauracja, smucił się, bo jego przyjemność uczucia ruiny straciła przedmiot i znów zawodził. „Ptak drapieżny“ z wielkiem sercem i wielkim talentem, mówi o nim Maurras.

Nasi romantycy również lubili siadywać na ruinach. Była to moda. Jeżeli są wielcy, to pomimo mody. Rzeczą krytyki jest ich z mody rozebrać i ukazać piękna rzeczywiste.

Absolutyzm uczucia jest wielkim fałszem psychologicznym, a pretensje takiej doktryny są arogancją. Nie jest to prawdą nawet dla zwierząt, bo surowy napór uczucia miarkowany jest u nich przez surogat rozumu, t. j. przez instynkt. Gdyby tak było, nie istniałoby stworzenie nieszczęśliwsze od człowieka cywilizowanego, który ze swoim osłabionym instynktem, oddany byłby na łup absolutnej bierności uczuciowej. Uczucie ze swego pochodzenia jest biernością, co łacina oddaje wypukle w nazwie „passiv“, dlatego stoicy nazywali je niewolnictwem. I wcale nie jest rzeczą przypadkową, lecz zrozumiałą, że pod tym względem, pomiędzy Chateaubriandem, wodzem romantyzmu, a Zolą, wodzem bestjalizmu, niema różnicy. Attala jest babką „la bête humaine“ i Rougon Macquart'ów.

Uczucie, jako takie, narzucone jest od zewnątrz przez przedmiot, przyjęte jest przez poznanie intelektualne i przez pociąg intelektualny, czyli wolę, słowem przez świadomość, i jako żądza albo pragnienie, kieruje się do rozwiązania w posiadaniu przedmiotu, od którego się poczęło. Dokonywa ono obiegu w kole zamkniętem nakształt prądu elektrycznego. Samo u siebie jest bezbarwne, ani złe, ani dobre; postaci i barwy nabiera dopiero w środowisku poznania i woli oraz w akcie. Sprawa jest złożona, a symplifikowanie aktów uczuciowych do jednego momentu siły biernej, do jakiegoś absolutu, nie odpowiada rzeczywistości. Swoje jakości, a w części i natężenia, uczucie bierze z filtru świadomości.

Czuć bez myślenia, jest to cierpieć. Jęczeć, to niedość, trzeba z tem coś robić. Zwierzęta ryczą. Wprawdzie niektóre ptaki śpiewają, ale śpiew ludzki (sztuka) wymaga słowa artykułowanego, to jest myśli zwartej.

Różne zdarzają się manje. Zdarzyła się i ta: zdegradować rozum, myśl i ducha na benefis uczucia surowego, podczas gdy całe doświadczenie psychiczne naucza, że im z większem uczuciem mamy do czynienia, tem jest lękliwsze, małomówniejsze i wstydliwsze. Ustami Szekspira Korjolan mówi do żony, wezbranej uczuciem: „moje ty słodkie milczenie". Niedługie delicje można wróżyć kochankom, gdyby czas spędzali na ciągłem powtarzaniu: kocham, kocham... Robi to wrażenie chorobliwego wzdęcia.

Literatura klasyczna, to jest niebalastowana przejściowem i czasowem, czego dowodem jest, że czas jej nie zabił, znała dobrze ten circulus sentiendi. Uczuciu wyznaczała miejsce odpowiednie jego roli naturalnej, licząc się z jego różną skalą i różną barwą w każdym przypadku, od natężeń maksymalnych do minimalnych, od najsilniejszych prądów świadomości do rozlewów ślepych uczucia. Powiedzieć, że dopiero romantyka „wynalazła uczucie", wobec istnienia tragedyj greckich, dzieł Danta, Calderona, Szekspira, jest rzeczą śmieszną i arogancką. Może to nawet zabawić, jako lusus erroris mentalis. Anatol France ma wielką rację, mówiąc, że odwrotnie do wielkich wynalazków fizycznych naszej epoki, nasze „wynalazki" humanistyczne graniczą z kretynizmem. Człowiek był lepiej, pełniej, prawdziwiej studjowany i ujęty przez naszych przodków.

(D. c. n.). *Ignacy Ok za-Grabowski.*

Wrażenia z Italji i z Francji.

III.

Trzeba powiedzieć, że to napięcie społeczeństwa jest stale podtrzymywane licznemi posunięciami Mussoliniego, nieraz w drobiazgach nie dających się tu opisywać, które jednak regulują i doskonalą życie, a formą, gestem, treścią, kultem piekna i podniosłem uczuciem lub realnością poczynania trafiają wprost do serca, instynktu i zrozumienia narodu. Ogół bardziej uświadomiony (a o ileż liczniejszy niż u nas), pasjonuje się do

wizyj nowych form współdziałania kapitału z pracą, ogół coraz bardziej pojmuje rzuconą myśl nowego parlamentaryzmu opartego na reprezentacji interesów, ogół oswaja się coraz bardziej z ideą państwa kooperatywnego, ku któremu tyle już znaczą ych kroków zrobionych zostało.

I tenże ogół zdaje sobie sprawę, że obecny srogi system dyktatorski jest szkołą, przez którą naród przejść musi, przyjmując to konieczne wyszkolenie bez odrazy. Zdaje sobie sprawę, że i Mussolini i jego najbliżsi współpracownicy, szereg wybitnych ludzi, uważają epokę bieżącą za przejściową w dążeniu do doskonalenia nowych podstaw polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

O współpracownikach Mussoliniego mówi się we Włoszech dużo i wielu z nich ulega ostrej krytyce, szczególniej z pośród wyższych urzędników na świeżo zdobytych kresach północnych, gdzie podobno nie stoją oni na wysokości ważnego zadania—zjednania dla państwa miejscowej innoplemiennej ludności. I tu znów Polska mi się przypomina.

Stwierdzam w każdym razie, że nie istnieje w dzisiejszych Włoszech oligarchja, ani zamknięta w sobie klika rządząca, związana tajnemi węzłami masoństwa, ani też wszechmocna kasta urzędnicza. Każdy myślący faszysta uważa się za odpowiedzialny współczynnik dokonującego się odrodzenia i wie, że może osobiście dojść, w miarę zasług i zdolności, do najwyższych stanowisk. Ogół, jednem słowem, zrozumiał państwowo-twórcze poczynania faszyzmu, przejmuje się niemi i popiera je masowo. Nie tak jak u nas niestety, gdzie rozproszkowanie społeczeństwa doszło do ostatecznych granic, a bezmyślność państwa idzie w parze z obrzydliwą, dezorganizującą a bezpłodną walką stronnictw, ku największej szkodzie Ojczyzny.

Nie jestem zawodowym politykiem i nie jestem faszystą, uważając, że systemu próbowanego we Włoszech nie można przeflancowywać ryczałtem na odmienne podłoża, ale chylę czoło i cześć składam narodowi, który przy pomocy autorytetu prawego i pełnego godności Króla, przy energji, mądrości i inicjatywie wielkiego człowieka, jakim jest Mussolini, tyle w sobie potrafił przerobić, tyle zła wykorzenić, do tak potężnych dojść wyników.

Wspomnijcie, czytelnicy, dawne przedwojenne, tak dobrze znane nam Włochy, z Nathanem, wielkim mistrzem wolnomularstwa, panoszącym się naprzeciw Watykanu i Kwirynału, z podejrzanymi bankierami, kierującymi nawą państwową, a zastępami miernoty, panującymi nad duszą tłumu; ze zdegenerowanym parlamentaryzmem, który po szczęśliwie zakończonej wojnie dopuścił do wybuchu bolszewizmu i do niebezpieczeństwa, grożącego wprost istnieniu Państwa. Wspomnijcie rzucającą się dawniej w oczy—inercję, miękkość, jakby ogólno-narodową odrazę do wysiłku i owe osławione „dolce far niente“, szczególniej we Włoszech południowych.

Wszystko to zostało gruntownie wyplenione! Ogólnem dla wszystkich bez wyjątku hasłem jest „il lavoro“—praca, bo tak chce Duce, który w pierwszym rzędzie postawił sobie za zadanie usunięcie indolencji, a stara się równocześnie nie dopuszczać do tak zwykłych w innych krajach wyskoków egoizmu społecznego, popierając natomiast usilnie i troskliwie obiecujące już zaczątki społecznego i politycznego solidaryzmu, oraz coraz wybitniejsze węzły, poczynające łączyć rasy, prowincje, klasy, stany.

Zapanował generalnie rycerski nastrój służby dla Ojczyzny. Duch Narodu został obudzony i odrodzony, a poczucie siły własnej i wspólnej odpowiedzialności na przyszłość — wzmocnione.

Czego można żądać więcej od danego społeczeństwa i od człowieka?

Wielka próba sanacji i renowacji została dokonana, duże posunięcie w ewolucji stosunków społecznych jest szczęśliwie dotąd przeprowadzane i ogromnymi rezultatami szczycić się już może.

W szarej, płaskiej, wstrętnej, amoralnej, powojennej atmosferze, w epoce skołowaciałego demokratyzmu i bezsensu wynoszonych pod niebo rządów tłumu, w epoce karłów — znalazł się mocny mądry jeden człowiek i naród o gorącej krwi a starej kulturze latyńskiej, którzy wspólnie zrozumieli groźne, wiszące nad całą Europą niebezpieczeństwo i skutecznie u siebie starają się mu przeciwdziałać, oparci na wielkich tradycjach i oparci o Tron.

Tymczasem w Europie powojennej i w Polsce, wszystko, co jest zaśniedziałe lub ultra postępowe, zawodowo zdemokratyzowane, czy zbolszewiczałe, wszystko to oburza się na włoskie eksperymenty i na rzekomo robione fałszywe posunięcia, prorokując zgodnie rychły upadek faszyzmu.

Więc nuż lżyć, krakać, krytykować, utyskiwać na teror i brak wolności biednych, uciemiężonych synów Italji. Jakże ten ogół włoski musi sobie przekpiwać z tych głosów tchnących nienawiścią do systemu i... zazdrością. Boć rzekomy teror to poprostu ogólno-narodowa dyscyplina, której się społeczeństwo chętnie poddaje w myśl państwowego dobra. A brak wolności? To fikcja, bo żaden człowiek nigdy nie był, nie jest i nie będzie wolnym, związany czy hierarchją wojskową lub cywilną, związany przynależnością partyjną, czy obowiązkiem, rodziną interesami i t. d. Jedna jest tylko wolność prawdziwie wielka i znacząca, to ta, którą faszyzm dał Włochom, to wolność polityczna i duchowa 40 miljonów obywateli. Że tę wielką wolność oni tam odczuwają w pełni, widać to z każdego słowa, wyczuć się daje w nastrojach, w lekkiem powietrzu, którem się oddycha pełną piersią.

Faszyzm ma niewątpliwie wiele ostrości i nietolerancji, koniecznych jednak, by ugruntować silną a bezwzględną nieraz ręką dokonany przewrót i pozbyć się raz na zawsze dawnych, zabagnionych stosunków, krępujących w najwyższym stopniu ojczyznę.

Wnosi on, bądź co bądź, w zastarzałe formy polityczno-społecznego bytowania myśli i pragnienia młode, nowe, praktyczne, czyn twórczy, energję i zapał. Włochy są w ogromnym postępie, w pełni rozwoju pracy i produkcji, stając się potężnem państwem, izolowanem niestety obecnie coraz bardziej, właśnie z powodu przemian wewnętrznie dokonywanych a sprzecznych z „duchem czasu", inaczej mówiąc, sprzecznych z narzucanym całemu światu przez liberalizm masoński duchem pseudo-demokratycznym, anarchicznym, mającym podważyć i zniszczyć wszelkie dotychczasowe systematy państwowe.

Rzeczą przyjaznej Polski byłoby jaknajmocniej te ich poczynania popierać a starać się z wielkich prostych prawd faszyzmu przystosować to wszystko, co dla naszego Państwa, dla jego rozrostu, rozwoju wewnętrznego i uporządkowania ciężkich stosunków, okaże się niezbędne.

(D. c. n.). *Zygmunt hr. Plater.*

Z PIŚMIENNICTWA.

Awangarda № 4, czerwiec 1928.

„Młoda inteligencja polska, jeżeli nie chce znaleść się poza nawiasem życia polskiego i jeżeli nie zamierza zginąć w bezmyślnym tłumie, musi wejść w masy i pokierować niemi".

Takie zdanie czytamy w artykule dr. Tadeusza Bieleckiego, zamieszczonym w czerwcowym numerze organu młodych wszechpolaków zjednoczonych w Obozie Wielkiej Polski.

Przyszłość nacjonalizmu polskiego zapewniają wartość i liczba młodej inteligencji, jaka masowo skupia się przy tym kierunku, tego nikt zaprzeczyć nie może. Jest to tak pewnem, jak fakt, że obecna słabość tego ruchu jest skutkiem niedołęstwa i zatabaczenia jego przywódców.

Młodzi wszechpolacy posiadają pośród siebie cały szereg pierwszorzędnych wartości, których musi im każdy zazdrościć. Bielecki, Stahl, a obok nich szereg innych, to ludzie, z którymi nie zgadzamy się często, którym można zarzucać pewne braki w ocenie sytuacji i wnioskowaniu na przyszłość, ale którym nie można zaprzeczyć ani zdolności, ani ideowości.

Miesięcznik „Awangarda" świadczy o ich wyrobieniu i zrozumieniu sytuacji, której wyrazem jest zdanie zacytowane na wstępie niniejszych uwag.

Wobec zastraszających postępów, jakie robi agitacja komunistyczna, socjalistyczna i wyzwoleniowa wśród ludności wiejskiej i robotniczej, każdą zapowiedź pracy na tym terenie, podejmowane przez żywioły umiarkowane, musi spotkać się z jaknajbardziej życzliwem przyjęciem.

St. Gr.

Współpraca masonerji z komuną Paryską w 1871 r.

W numerze z dnia 14 czerwca „Revue Internationale des Sociétés Secrètes" opublikowane są ciekawe dokumenty, dotyczące współpracy masonerji z komuną Paryską w 1871 r. Działo się to w owych smutnych dla Francji czasach po przegranej wojnie z Prusami. Traktat pokoju nie był jeszcze podpisany. Jednakże pomimo niesłychanie ciężkich warunków, podyktowanych przez Bismarcka, Zgromadzenie Narodowe, obradujące początkowo w Bordeau, później w Wersalu, dążyło w olbrzymiej swej większości do pokoju. Było ono pod tym względem odbiciem nastrojów, panujących w całej Francji, za wyjątkiem Paryża. Paryż, opanowany przez skrajną lewicę, był przeciwny nastrojom konserwatywnym i pokojowym, które ożywiały Zgromadzenie Narodowe.

Na tem tle wybuchła 18 marca 1871 r. rewolucja w Paryżu, ustanawiając rządy komuny, które zerwały ze Zgromadzeniem Narodowem, obradującem w Wersalu.

„Revue Internationale des Société Secréte" publikuje szereg artykułów w „Officiel de la Commune", poświęconych publicznym występom ma-

sonerji. Czytamy tam ciekawy opis przyjęcia delegacji masońskiej przez członków Komuny w ratuszu. W imieniu delegacji masońskiej przemawiał Térifocq, który między innemi oświadczył, że „od chwili powstania Komuny, Franc. Masonerja zrozumiała, że komuna winna być podstawą naszych reform społecznych“. Braterskiej wymianie słów delegatów masońskich i członków Komuny towarzyszyły okrzyki motłochu paryskiego. „Niech żyje Komuna! Niech żyje Masonerja! Niech żyje Republika powszechna!“.

Dalsze artykuły, ogłoszone w „Officiel de la Commune“ przedstawiają poczynania masonerji, mające na celu ustanowienie pokoju między Wersalem, a Paryską komuną. Ale na jakich warunkach? Delegaci masońscy mieli domagać się w Wersalu pokoju na podstawie programu Komuny, jako jedynym, który może zapewnić ostateczny pokój. Aby zademonstrować swe pokojowe dążenia, udali się masoni na mury Paryża, by tam zatknąć sztandary pokoju, na których widniały napisy „kochajmy się między sobą“.

Poczynania pokojowe masonerji Paryskiej spełzły na niczem, delegacja ich nie osiągnęła nic w Wersalu, sztandary masońskie były taksamo ostrzeliwane, jak i wszystkie inne. Wówczas masonerja Paryska postanowiła stanąć do walki razem z komuną Paryską, i wydała odezwę do masonów całego świata, wzywając ich do okazania pomocy dla komuny, która walczy o postęp dla dobra ludzkości!

Na odezwę tę odpowiedziały, Masonerja z Rouen i z Bordeau, wydając manifesty, które podkreślały „pokojowe ideały“ masonerji i wzywały do zaprzestania rozlewu krwi. Ze specjalnym adresem wystąpiło również Towarzystwo Demokratyczne Florencji, przesyłając komunie Paryskiej braterskie pozdrowienia i słowa zachęty.

Z przytoczonych powyżej faktów widoczny jest udział Masonerji w niszczycielskiem dziele Paryskiej komuny. Masonerja działała pod hasłem „Kochajmy się między sobą“. Rezultatem tej miłości były mordy i pogromy na ulicach Paryża, które stosunkowo nie były, zdaje się, mniej krwawe od mordów i pogromów Rewolucji Bolszewickiej. *J. M.*

TEATR i SZTUKA.

Dramma Giocoso.

(Dramat wesoły).

Nietylko słynna serenada, ale cała muzyka Mozartowskiego don Giovanni'ego, dość niefortunnie dla śpiewu zamienionego na don Juana, jest dziełem na świecie zupełnie wyjątkowem. Jest rzeczywistością podniesioną do wyżyn niebiańskich, przeczem ta rzeczywistość nie traci nic z najdoraźniejszej prawdy. Takiej harmonji dotychczas nie osiągnął nikt z twórców śmiertelnych.

„Ludzie niekiedy potrzebują myśleć, niekiedy potrzebują się bawić", powiedział Lamartine. Żadne inne dzieło nie zadawalnia tak absolutnie tej potrzeby podwójnej. Nigdy muzyka nie przemówiła weselej i jednocześnie głębiej, poważniej. Nigdy najwyższa nuta majorowa życia, słynny toast: „a gdy od wina głowa gorąca" nie spoiła się naturalniej z ultraminorowym tonem śmierci.

Być może melancholicznie Ryszard Wagner pisał do Boita: „instynkt mówi nam Niemcom, że nie posiadamy całkowitej istoty sztuki, bo dzieło sztuki powinno być ostatecznie całością tego, co czaruje zmysły i porywa fibry ludzkie, jak potok radości".

Gounod, autor „Fausta" mówi: Mozart jest genjuszem absolutnie jedynym dzięki połączeniu stałemu i nierozwiązalnemu piękności formy i prawdziwości wyrazu. Przez prawdę jest ludzki, przez piękno jest boski. Wyraz u Mozarta jest zawsze tak doskonały i tak zupełnie udany, że jego fraza muzyczna powtarza osobę działającą aż do gestu i jest jej rzeczywistym wewnętrznym i zewnętrznym portretem. Naprzykład gdy giermek don-Juana Zajączek, czyli Leporello wyśpiewuje cały repertuar swoich ofiar kobiecych, mówiąc o kochance drobnej, muszce, picrinie, jedzie z góry na dół skali wokalnej tak, jakgdybyśmy dłoń zniżyli ku ziemi, aby pokazać małą osóbkę. W sekstecie trzech kobiet różnego typu, tryptyki Anny, Elwiry i Zerlinv, oraz trzech mężczyzn z trzech krańców psychiki, to jest don Juana, Oktawia i Leporella mieści się harmonja jakiejś skargi, płynącej wysoko ponad nami, jednakże z pośród nas. Jest tu wyśpiewana sama istota uczuć.

Autorem libretta don Giovanni'ego, a zarazem i Wesela Figara był du Ponte, Włoch, który sam w swoich Pamiętnikach opowiedział, w jaki sposób wykonał pracę całkiem niezwykłą.

„Siadywałem przy biurku o 1-ej w nocy. Na prawo stała butelka wyśmienitego tokaju, na lewo kałamarz, nawprost tabakierka z tabaczką sewilską. Obok mieszkała z matką młoda, piękna, szesnastoletnia osóbka, do której byłem w stosunku ojcowskim. Wchodziła do mego pokoju dla drobnych posług wewnętrznych na dzwonek.

Bywało, że dzwoniłem często, gdy mi słabła lub opuszczała mnie werwa. Ta zachwycająca osóbka przynosiła mi to ciastko, to filiżankę kawy, to tylko twarz swoją wesołą, zawsze uśmiechniętą, jakgdyby stworzoną do rozweselenia strudzonego umysłu i do ożywienia natchnienia poetyckiego. Panienka ciągle pozostawała z matką w sąsiednim pokoju, zajęta bądź czytaniem, bądź haftem, aby zawsze być gotową na mój dzwonek".

Tak i muzyk Mozarta wzywa na scenie: „resta, resta, gioja mia" — pozostań, radości moja.

Jesteśmy w siedzibie prawdziwej Muzy.

Ignacy Oksza-Grabowski.

KRONIKA.

Barbarikon.

Samochody pędzą — pędzą na zakrętach z szybkością jednakową. Biada przechodniom. Demokracja tratuje demokrację jak stado bawołów, depcze stado gęsi. Gęsi rozlatują się z połamanemi skrzydłami.

Oto obraz współczesnej „radości życia". To się nazywa kultura. Wolność rozdeptywania.

I poco ci samochodowicze tak śpieszą? Na 10.000 ludzi najwyżej jeden człowiek ma za mało czasu i wie, co z nim robić. Reszta ma za wiele czasu i nie wie, co z nim robić; zwykle przychodzą jej na myśl złe głupstwa. Homo nudzi się bardziej niż osioł, jeżeli osioł wogóle się nudzi. Maszyna, zmniejszająca pracę, może być wielkim cywilizatorem, ale może być i wielkim demoralizatorem.

Do właściwego, prawdziwie ludzkiego „dopolavoro" potrzeba wielkich antenatów, słońc. Zrozumieli to faszyści włoscy i wywołują te lumina temporum.

Demokracja jest nędzna, okrutna, głupia i dzika. Administracja demokratyczna z całym spokojem patrzy na rozdeptywanie ludzi pieszych „qui piechotare debent, bo samochodów nie mają". Myśli cynicznie: „i tak tałałajstwa za wiele". Każda trumna jest ulgą przy korycie dla pozostałego stada. Zjadają się wzajemnie, jak kraby w koszu.

Lat temu 70 były jeszcze w ojczyźnie Waszyngtona kantory handlu niewolników. Ci niewolnicy byli — murzyni, czarnoskórzy. Dzisiaj niewolnikami jest $^{99}/_{100}$ ludzi białych, a rozdeptują ich nie ze względu na skórę, ale w imię socjalizmu, patrjotyzmu, demokratyzmu, republikanizmu. Równość — w niewolnictwie. Państwo Plutusa. Na tem polega postęp.

W początkach lipca nastały ciepła rzeczywiste, dni bardzo duszne i z orkanami.

Marsz. Piłsudski usunął się od prezesury ministrów, powierzając tę funkcję p. Bartlowi. Zapowiedział jednakże w wywiadzie, że będzie kierował sprawami zagranicznemi oraz swoją interwencją w razie potrzeby.

Rokowania polsko-litewskie nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

We Francji ogłoszono normy stabilizacyjne franka. Rentjerzy francuscy stracili więc cztery piąte kapitałów, a znaczna część prasy uważa to poprostu za bankructwo „zwycięscy" w wielkiej wojnie. Unja łacińska monetarna przestała istnieć, jedynie w Szwajcarji pozostał dawny frank. Tak więc pomimo pozorów unifikacyjnych Ligi Narodów, kraje europejskie w rzeczywistości tracą coraz więcej realne podstawy wzajemnej łączności.

We Francji, w kopalniach St. Etienne zginęło 48 górników, śród nich wielu Polaków.

Król Jugosłowiański zdecydował się utworzyć wojskowy gabinet gen. Hadżicza.

Umarł słynny marszałek Czang-Tso-Lin. Po nim wielkorządztwo Mandżurji objął syn. W jaki sposób ukształtuje się stosunek Mandżurji, będącej pod wpływem japońskim, do reszty Chin, trudno przewiedzięć.

Z ekspedycji gen. Nobile uratowano dotychczas tylko samego generała. Nie znaleziono dotychczas i Amundsena.

Nowego eksploatatora i mordercę kobiet na sposób słynnego Landru schwytano w Marsylji.

Rzecz, której robić nie wolno.

O wystawie Przemysłu Sportowego i Targach Automobilowych.

Wierutnemi kpinami z publiczności, a nawet z samego siebie nazwać trzeba dziką imprezę urządzaną przez szumne zwący się „Związek Polskich Związków Sportowych" „Polski Komitet Olimpijski" a nazwaną Wystawą Przemysłu Sportowego i Targami Automobilowemi.

Ładny Stadjon Konkursów Hippicznych, na którym mieści się wystawa, pusty; po bokach kilka kramików, na środku stoisko Ursusa (3 maszyny), kiosk Chevroleta (1 maszyna), obok dwa Renaulty, z tych jeden przykryty płachtą, dalej pusty kiosk Stetysza (poco wystawiony?) i kiosk Asa (4 maszyny). Gdzieś daleko, daleko kilka maszyn obok siebie stojących, niewiedzieć w jakim celu. Na tem koniec.

Wrażenie widza przygnębiające mimo, że ma możność zrobienia odkrycia. Istnieje w Polsce fabryka samochodów, o której nikt nic nie wie i zwie się As, a właścicielem jej jest p. Jan Łaski.

Ale nawet to odkrycie nie pozbawia nas przykrego wrażenia nędzy, jaką robi całość wystawy.

Celem zapoznania się z polskim przemysłem samochodowym, udałem się na zwiedzenie kolejne trzech polskich fabryk samochodowych Asa, Stetysza i Ursusa.

Wrażenia podam w następnym uumerze.

Patron Pracy.

Kto jest nim? Faszyści włoscy uważają za patrona pracy świętego Benedykta. Zwłaszcza za patrona korporacyj według systemu nowoczesnego, osnutego zresztą na dawnym według „reguły" św. Benedykta.

W roku bieżącym obchodzi się właśnie 1400-setną rocznicę założenia Zakonu i wprowadzenia reguły (528). Idea tej reguły była: praca — modlitwa, praca — obowiązek, praca — podniosłość moralna. Powiedzenie: „ora et labora" stamtąd pochodzi od szlachetnego świętego z Noreii, twórcy prawodawstwa socjalnego.

Św. Benedykt i jego uczniowie, związani w regułę, to jest w porządek hierarchiczny i w porządek celowy, zaczęli kolonizować leżącą w gruzach pod ciosami barbarzyńców Europę. Byli to koloniści zdziczałych obszarów.

Idea była rzucona wielka. Wykonanie jej należyte przerwała dzikość materjalistyczna i nierównowaga socjalna, której uwieńczeniem były ruchy rewolucyjne w związku z pojęciami przesadnej i samowolnej indywidualizacji (blaga praw człowieka).

Wystąpiła więc mordercza idea walki klas—socjalistów, grożąca nową ruiną cywilizacji.

Przyszłość świata obecnego zależy od tego, czy idea św. Benedykta w swych formach nowożytnych będzie zrozumiana i wprowadzona w czyn przez współczesnych.

Faszyści włoscy to widzą i na tem właściwie polega ich genjusz polityczno-społeczny.

LIST DO REDAKCJI.

Od zasłużonego działacza hr. Hieronima Tarnowskiego, otrzymaliśmy list w sprawie notatki umieszczonej w zeszłym Reflektorze (Pro Patria 1 lipca), a dotyczącej osoby dr. Kaz. Morawskiego. Podajemy najważniejszy ustęp listu:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze:

„Z prawdziwą przykrością przeczytałem wczoraj załączony wycinek z „Pro Patria“ z 1-go b. m. — i korzystając z naszej znajomości, pozwalam sobie prosić Pana Redaktora, by zechciał łaskawie polecić, by Pro Patria nagrodziła ze wszechmiar godnemu szacunku, a artykułem załączonym skrzywdzonemu człowiekowi, Panu Kazimierzowi Marjanowi Morawskiemu, wyrządzoną mu ujmę.

„Cytaty, o których Pan Przyborowski pisze, bynajmniej nie miały na celu „zohydzania ustroju monarchistycznego“. Znając Pana Morawskiego i będąc z nim w przyjaźni od blisko 40 lat, wiem, że jest on w przekonaniach swych prawdziwym konserwatystą, a co za tem idzie i monarchistą, i to dużo bardziej, niż niejeden z konserwatystów i monarchistów, którzy się jako tacy firmują. To też cytaty jego miały na celu jedynie i wyłącznie krytykę nie ustroju monarchistycznego, lecz stanu rzeczy w Polsce, który istniał za panowania takich królów, których na tron polski wyniosły machinacje postronne i tajne. Były to krytyki osób i ich działania, nie zaś ustroju monarchistycznego“.

Redakcji nie znanym jest tekst odczytu dr. Morawskiego. Cieszy nas bardzo, że dr. Morawski, zdaniem hr. Tarnowskiego, trwa nadal w swych sentymentach monarchicznych. Nie możemy jednak nie podkreślić jednej rzeczy: Red. Przyborowski słuchał odczytu, będąc na wsi, i refleksje swoje napisał pod wpływem wrażeń, jakie odniósł bezpośrednio zarówno on, jak i ci, co wraz z nim słuchali odczytu.

Dr. Morawski zerwał kontakt nie tylko z M. O. W., organizacją polityczną, ale i z „Pro Patria“, pismem niezależnem. Nie jest więc naszą winą, że sąd o działalności dr. Morawskiego musimy wydawać na podstawie wrażeń ubocznych, a nie wzajemnych wymian myśli. *P. P.*

Redaktor: **H. Olszewski**.

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.

Tłoczono w Druk. W. Kalinowskiego Warszawa, Nalewki 8.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.